Żagle

+Jachty Motorowe

ROK ZAŁOŻENIA 1959 NOWOCZESNOŚĆ i TRADYCJA

MAGAZYN SPORTÓW WODNYCH
www.zagle.com.pl
Nr 3 MARZEC 2013
Cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)
ISSN 0860-2670
INDEKS 366455

Jacht marzeń
Czarterować czy kupić?

kpt. Roman Paszke
Pokonać Horn!

s/y STARY
na Grenlandii

WIATR I WODA

XXV targi

REJS BARKĄ
Od Bałtyku do Odry E 70

TEST JACHTU: Bavaria Vision 42

ISSN 0860-2670 03
9 770860 267301

Jesienny rejs E 70, czyli z Żuław na Odrę

Czapka uszanka, dwa polary i morski sztormiak, a na nogach zimowe buty. Lód na pokładzie, mgła, deszcz albo silny wiatr. A dla równowagi – cudowne, jesienne barwy, noclegi przy wiślanych łachach i rozległych łąkach, przeloty żurawi, białe czaple, atrakcyjne miasteczka i przytulne przystanie, przyjaźni ludzie oraz wiele śluz. Tak w dużym skrócie wyglądał nasz dziesięciodniowy rejs z Rybiny do Kostrzyna nad Odrą.

Tekst i zdjęcia Agnieszka i Włodek Bilińscy

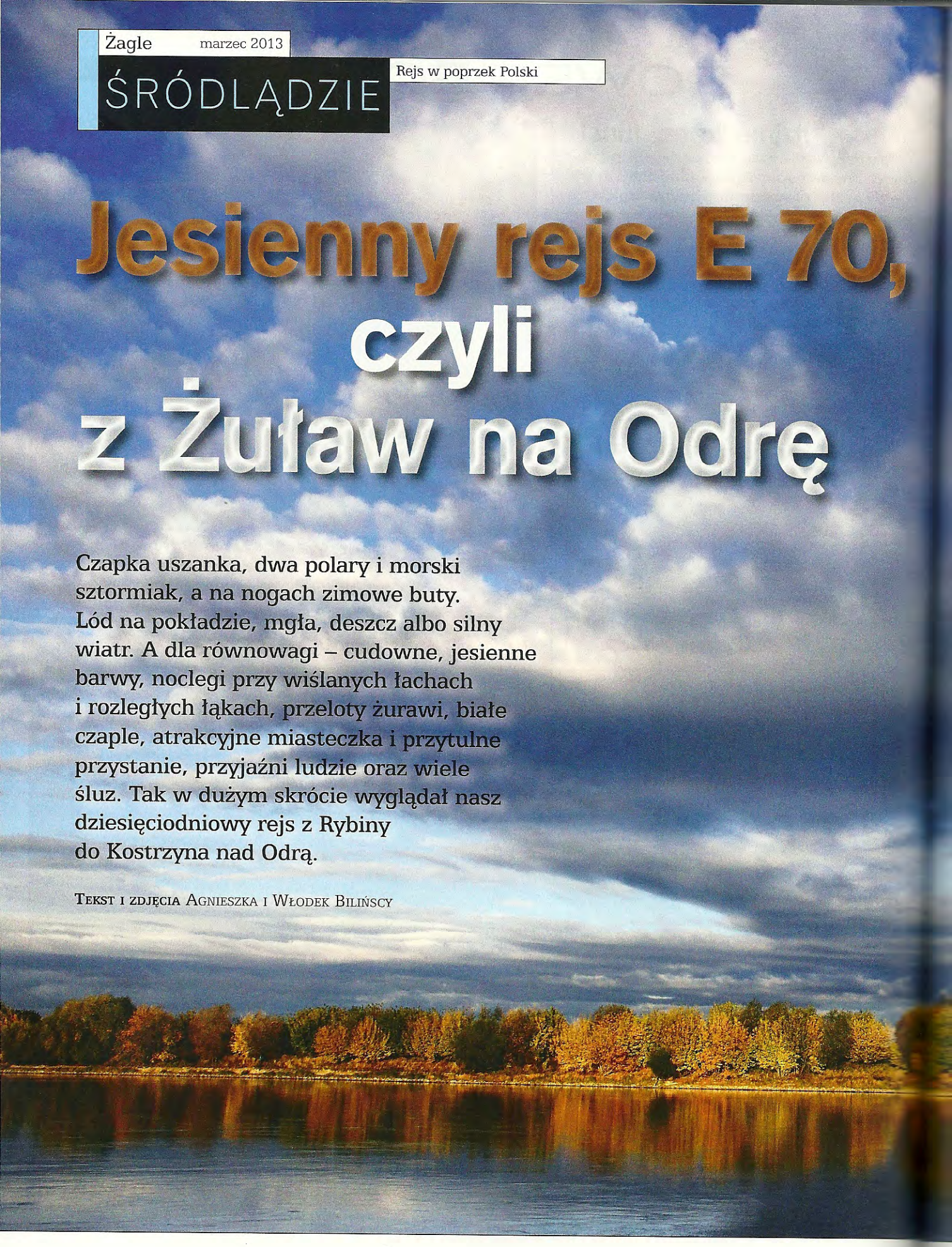

Trasa rejsu

RYS. FILIP PAWELEC

Imponująco wygląda zamek malborski z poziomu wód Nogatu. To największa tak dobrze zachowana twierdza średniowieczna

W październiku dzień jest już krótki, a droga przed nami długa, więc zanim jeszcze słońce wzeszło, oddaliśmy cumy wyczarterowanej Vistuli Cruiser 30, na której pokład zamustrowaliśmy poprzedniego wieczora, i przepłynąwszy pod zwodzonym mostem, ruszyliśmy Szkarpawą ku Nogatowi. Znajomi wodniacy ostrzegali nas przed wyjątkową w tym roku obfitością roślinności wodnej, ta bowiem, wkręcając się w śrubę napędową naszego jachtu, mogłaby nam mocno utrudnić życie. W zasadzie o tej porze roku wodne rośliny opadają już zwykle na dno, szykując się do zimy. Niestety, te zarastające Nogat i Noteć jakby o tym nie pamiętały i miejscami dały się nam faktycznie we znaki.

Ruszamy z Rybiny

Jest piękny poranek, a rzeka toczy swoje wody leniwie w kierunki Zalewu Wiślanego. Pusto i dziko. Gdzieniegdzie w nadbrzeżnych trzcinach dostrzegamy zastygłą w bezruchu białą czaplę. Bardzo niechętnie podrywa się do lotu przed nadpływającym jachtem. W szerszych miejscach pływają stada łysek i kaczek, polują mewy i kormorany.

Na 23,5 km rzeki mijamy nową przystań wodniacką Stanica Osłonka. Wejście na Nogat wymaga odnalezienia właściwej bojki, wokół bowiem sporo pływających roślin i płycizn. Już na Nogacie ostrożnie przecinamy trasę promu w Kępinach i przechodzimy pod niziutkim mostem w Kępkach. Dobrze, że na dachu nie wozimy rowerów. Nad głowami z charakterystycznym gęganiem przelatują klucze migrujących gęsi, a w Jazowej pędzące przez most samochody, spieszące się do Warszawy. I wreszcie pierwsza śluza na naszej trasie: Michałowo. Wypływając, przepychamy się z trudem przez gruby kożuch wodorostów, które zebrały się przed wrotami. Parę metrów pod górę i płyniemy dalej, do skąpanej w jesiennych barwach śluzy Rakowiec. Na brzegach, niczym w kultowym filmie „Rejs" Marka Piwowskiego – „Koń... Krowa, kura, kaczka..." – sielsko i spokojnie, tylko za zimno na bardziej atrakcyjne widoki.

Pod murami Marienburga

Kawałeczek za przeprawą wita nas już Malbork. Po lewej burcie mijamy elegancką pustą przystań, ale postanawiamy przycumować do barki-restauracji u Flisaka, gdzie dają dobrze zjeść, można się podłączyć do prądu i skąd jest piękny widok na imponujący zamek. Śluza Szonowo wita nas zielskiem, które wkręca się w śrubę, praktycznie uniemożliwiając dalszą podróż, więc zaraz po jej opuszczeniu po raz pierwszy czyścimy nasz napęd i przy okazji także niemal całkowicie zapchany koszyczek filtru wody zaburtowej chłodzącej silnik. I tak będzie jeszcze kilka razy do końca podróży.

Kolejny odcinek rzeki jest bardzo atrakcyjny widokowo, a szczególnie wysokie, kolorowe pagórki Łosich Gór, po ich minięciu dopływamy do śluzy Biała Góra. Ciekawe skąd na nizinach takie nagromadzenie górskich określeń? A skoro już o nazewnictwie mowa, to nie mogliśmy sobie odmówić wycieczki do Piekła. Takie miano nadano pobliskiej nadwiślańskiej wiosce. A tak, dopłynęliśmy już do Wisły. Biała Góra stanowi przecież wrota prowadzące na wody królowej polskich rzek. Nie zdecydowałem się jednak opuścić tego dnia bezpiecznego Nogatu, okrutnie bowiem przywiało i rozpętała się potężna burza z ulewą. Momentami tak przyciskało jacht do pomostu zlokalizowanej tuż przed śluzą nowiutkiej przystani, że odbijacze wyglądały jak naleśniki. Obawiałem się żeglugi w takich warunkach po płytkiej i pełnej piaszczystych łach Wiśle. Za to, mimo że sezon praktycznie już się skończył, udostępniono nam schludnie utrzymane sanitariaty portu jachtowego. Gorący prysznic dobrze nam zrobił.

Przepiękne jesienne widoki, obfitujące w czerwienie i żółcie, które oferuje nam Wisła, wprawiają nas w ekspresjonistyczne nastroje

Jak się okazuje, do Piekła nie jest wcale tak daleko...

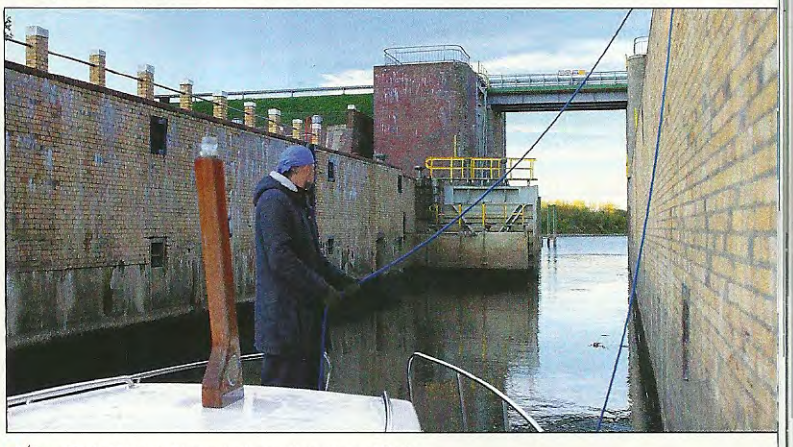

Śluza Biała Góra na Nogacie; tu wypływamy na Wisłę

Witaj, Wisło!

Następnego ranka świat wyglądał już dużo przyjaźniej, więc z olbrzymią ciekawością wypłynęliśmy na Wisłę. I od razu technika żeglugi się zmieniła. Dotychczas głębokości utrzymywały się na poziomie 1,5 – 3 m, tu raz był 1 m, a gdzie indziej 9. I należy pamiętać, że płynęliśmy pod dosyć silny prąd. Manetka gazu przesunięta do przodu, by utrzymać sensowną prędkość, a w głowie pracuje kalkulatorek przeliczający zużycie ropy. Czy wystarczy do Bydgoszczy? Pewnie, że tak – mamy spore zbiorniki.

Cudowna ta nasza Wisła. Może kapryśna i zmienna niczym kobieta, niełatwa do zrozumienia, ale też niczym kobieta piękna. Nawet w Gniewie... To znaczy – w miejscowości Gniew, pod krzyżackim zamkiem. Początkowo żegluga wydawała nam się trudna, z powodu niskiego stanu wody musieliśmy bowiem płynąć zygzakiem, od brzegu do brzegu, czyli od żółtego X do żółtego +. No i na ostrogi trzeba uważać. A na środku rzeki na piaszczyste łachy. Do wypatrywania znaków brzegowych przydaje się lornetka. Po pierwsze rzeka jest szeroka i z oddali niewiele widać, a po drugie tyczki miejscami ukrywają się w nadbrzeżnych zaroślach.

Po paru godzinach oswoiliśmy się z warunkami i mogliśmy w pełni delektować się pięknem jesiennego krajobrazu oraz cieszyć oko widokiem wodnych ptaków. Na niskich wyspach odpoczywały grupki kormoranów, białych i siwych czapli, mew, wron oraz czajek, a na wodzie wielkie, mieszane stada kaczek, gęsi i traczy, które podrywały się z hałasem, gdy padał na nie cień bielika. Jesień to czas migracji. Widzieliśmy klucze charakterystycznie pokrzykujących żurawi, a także olbrzymie stado gołębi grzywaczy. Oj, działo się, działo. Jednym z ciekawszych przedstawicieli przyrody ożywionej był... kajak, a dokładniej jego prowadzący – znany biegacz (!), maratończyk i generalnie człowiek pozytywnie zakręcony – Piotr Kuryło. Wiosłował, płynąc z Gdańska do Krakowa, czyli w „złym" kierunku, pragnąc swoim rejsem zwrócić uwagę na trudny los ludzi niepełnosprawnych, którzy w codziennym życiu zawsze mają „pod prąd". Od momentu spotkania śledziliśmy w Internecie losy jego ciężkiej wyprawy, która trwała ponad miesiąc, ale zakończyła się sukcesem.

Pogłębiarki w Grudziądzu

A tymczasem mijamy położone na wysokim brzegu miasto Nowe, by wieczorem dotrzeć do Grudziądza. Planowaliśmy zanocować w tutejszym porcie, z którego nasz załogant, płynący z nami od początku rejsu, →

Na Wiśle spotykamy pana Piotra Kuryło

Uroczy i zadbany domek pana śluzowego przy śluzie nr 13 w Walkowicach

miałby blisko do dworca kolejowego. Niestety, przystań okupowały pogłębiarki, a na brzegach prowadzono jakieś prace ziemne. W przyszłym sezonie będzie tu zapewne wygodna marina, ale dziś pozostaje nam zacumować na drugim brzegu przy piaszczystej wydmie, gdyż nie udaje nam się znaleźć bezpiecznego miejsca w mieście. Dla naszego gościa oznaczało to, niestety, dwukilometrowy na oko spacer z bagażem przez chaszcze i długi most.

Kolejnego dnia mieliśmy okazję podziwiać z daleka gotycki zamek Świecie, a później Chełmno, zwane Miastem Zakochanych. Była już wtedy pora obiadowa, postanowiliśmy zatem zatrzymać się na chwilę przy betonowym nabrzeżu, ale jego stan nie wzbudził naszego entuzjazmu, w przeciwieństwie do malowniczej łachy na środku rzeki, gdzie zrobiliśmy sobie popas, wbijając kotwicę w miękki piach.

Na śluzie nr 4 w Czyszkówku, na Kanale Bydgoskim. Różnica poziomów jest tu naprawdę duża – wynosi 7,52 m

Po omacku

Kolejny nocleg wypadł nam na 790 kilometrze Wisły. I tu staliśmy po prostu przy brzegu, schowani przed prądem za wiślaną ostrogą. Do ujścia Brdy już niedaleko – raptem 20 km, ale nie jest wcale pewne, czy uda nam się zdążyć na spotkanie z przyjaciółmi, którzy podjęli się być naszymi opiekunami w okolicach Bydgoszczy. Śluza Czersko Polskie jest zamykana dosyć wcześnie o tej porze roku, a od bladego świtu za oknami jachtu mleko. Mgła tak gęsta, że ledwo z rufy widać dziób. W takich warunkach nawigowanie po nieuregulowanej rzece jest wyjątkowo trudne. Odczekujemy do ostatniego momentu i wreszcie decydujemy się ruszyć.

Kilkadziesiąt metrów od brzegu tracimy z oczu wszystkie znaki orientacyjne i płyniemy „na nos". Na szczęście po godzinie mgła się podnosi, a my oddychamy z ulgą. W Brdyujściu czeka na nas znajomy żeglarz, który wsiada na jacht, kiedy ten uniósł się wystarczająco wysoko w śluzie. Dzięki pomocy kolegi bez kłopotów tankujemy paliwo przywiezione samochodem w kanisterkach i w ślicznej Bydgoszczy znajdujemy bezpieczne miejsce na nocleg przy pomoście nowo otwartej przystani, nieopodal opery. Po pysznej kolacji u przyjaciół wracamy do naszego domku na wodzie, by o poranku w znakomitym towarzystwie, ruszyć dalej. Nie byłoby to możliwe bez życzliwej pomocy Bydgoskiego Inspektoratu RZGW w Pozna-

Na drodze E70 można zobaczyć rzadko oglądaną przyrodę. Tu bielik ze swoimi dworzanami...

Z hurkotem biegnie po wodzie perkoz

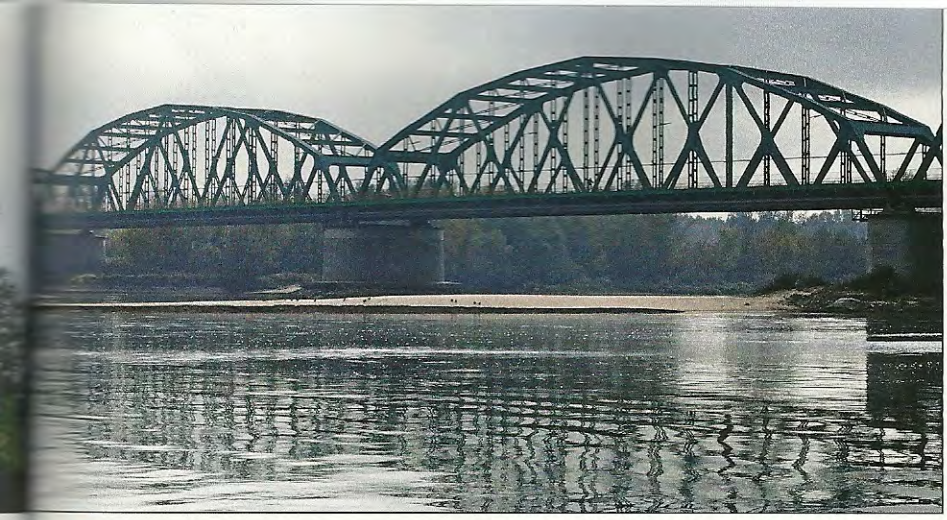

Dopływamy Wisłą do Bydgoszczy, mijamy słynny most Fordoński

Bywało mglisto... Ledwo widzieliśmy prom pływający na Noteci w Walkowicach

niu, bowiem jesienią śluzy w weekendy na ogół nie działają. Dziękujemy!

W Nakle

Po kilku godzinach nasi przyjaciele wsiadają na rowery i wracają do domu, a my samotnie pokonujemy kolejne śluzy Kanału Bydgoskiego i Noteci, by na nocleg zacumować w dużej marinie w Nakle, gdzie spotkaliśmy sympatycznych wodniaków. Spośród wszystkich 26 śluz na naszej trasie najbardziej utkwiła nam w pamięci duża i chyba, można powiedzieć, ładna Biała Góra na Nogacie oraz, jakby dla kontrastu, maleńka i jedyna w swoim rodzaju śluza Krostkowo na Noteci, której skok wynosi zaledwie pół metra. W przeciwieństwie do innych znanych nam obiektów tego typu nie jest jakoś szczególnie solidna, wygląda jakby była po prostu wykopana w wale ziemnym, wzmocnionym być może faszyną. Nietypowo się tu także cumuje. Jachty stają przy małym pomoście lub „chwytają" się oddalonych trochę od brzegów metalowych słupów, a nie uchwy- →

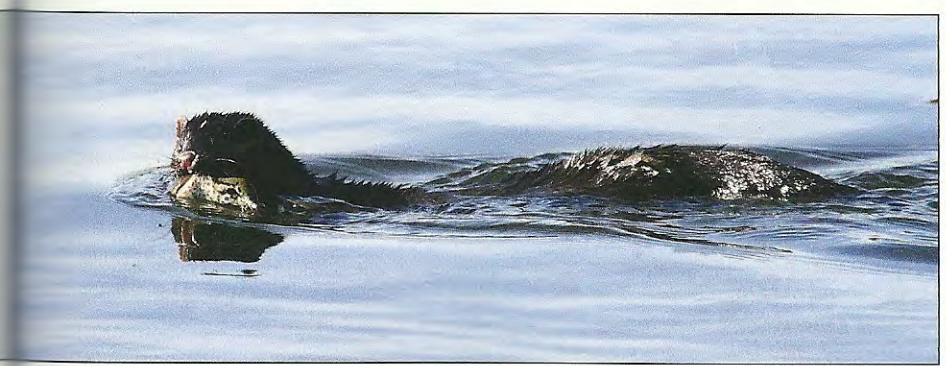

Norka upolowała żabę i szczęśliwa umyka do nory. Czy ktoś widział coś takiego?

QUICKSILV
Life is no
PILOTHOUSE 580

ACTIV 645 CABIN

ARVOR 280

ACTIV 705 CRUIS

PARKER
POLAND
Dystrybutor: Parker Poland Sp.
Cząstków Polski 171, 05-152
tel. +48 22 785 11 11, fax +48 22
parker@parker.com.pl, www.parker
REKLAMA

A za zakrętem Noteci pojawia się Ujście. Tu szlacheckie pospolite ruszenie w 1665 r., bez walki, poddało się Szwedom

tów wmurowanych w pionowe ściany śluzy, bo takich ścian po prostu nie ma.

Nocujemy gdzieś przy łące, a rano mało nie wypadamy za burtę, bowiem cały pokład pokrywa niewidoczna dla oka warstewka lodu. Rzeka jest piękna, krajobrazy romantyczne, gdzieniegdzie na brzegu leży podcięty przez bobry pień drzewa. Fotografujemy łabędzie, krakwę, perkozka, żurawie zdążające na noclegowiska, siedzące na belach siana myszołowy, a nawet jastrzębia odpoczywającego na pobliskim drzewie, sarny pasące się na brzegu, zaniepokojonego warkotem naszego silnika lisa oraz norkę płynącą w poprzek rzeki z upolowaną żabą w pyszczku. Na chwilę przystajemy przy pomościku w Ujściu, by zwiedzić to stare miasteczko (ślady istnienia tu grodu pochodzą z VII wieku).

Kolejne śluzy powoli zaczynają się nam zlewać w jedno, trochę ich już w końcu pokonaliśmy. Zwykle dla tak małych jednostek jak nasza śluzowi otwierają tylko jedno skrzydło wrót i słusznie, bo to ciężka, fizyczna praca, ale kiedy kożuch roślinności jest gruby i łódka nie słucha się za bardzo sternika, to łatwo obetrzeć burtę w wąskim gardle. Na dworze zrobiło się szaro i smętnie.

Nie ma jak w Czarnkowie!

Nastrój poprawił nam się dopiero w Czarnkowie. Nowiutka i przytulna przystań, bardzo przyjaźni bosmani, naprawdę fajne miasteczko. Polecamy też marinę Yndzel w Drawsku. Na zalodzonych pomostach można było co prawda „wywinąć orła", ale tak już jest, kiedy się żegluje w październiku. Jeszcze tylko śluza Krzyż, dwudziesta druga od opuszczenia Wisły i ostatnia na naszej trasie, parę zdjęć Drezdenka z wody i docieramy do Santoka, tuż przed miejscem, gdzie Noteć łączy się z Wartą. Prąd jest tu dosyć szybki, ale cumuje się wygodnie na prawym brzegu rzeki, przy nadwodnym placu zabaw, parczku, deptaku...

Koniecznie należy się wybrać na zwiedzanie nadbrzeżnej miejscowości. Korzystne położenie sprawiło, że już w VII wieku postawiono tu gród. O jego historii można się dowiedzieć, wstępując do lokalnego muzeum, ale hitem Santoka jest wzgórze i zbudowana na nim wieża, z rozległym widokiem na okolicę i obie rzeki.

Warta to już zupełnie inny akwen. Kameralna żegluga za nami. Rzeka jest dużo szersza i ma silniejszy nurt. Malownicze i bardziej otwarte pejzaże, masa ptaków. Klucze gęsi, klangor żurawi nad głowami, pasące się na otwartych łąkach tabuny koni i duże stada krów. Babie lato omotuje dziób jachtu i nie tylko – co chwila z twarzy i z aparatów fotograficznych musimy ocierać cieniutkie niteczki pajęczych sieci.

Największym miastem w okolicy jest oczywiście Gorzów Wielkopolski, który nas zaskoczył naprawdę pozytywnie. Mało która z polskich nadwodnych miejscowości może pochwalić się tak atrakcyjną nadrzeczną promenadą. Noc spędzamy przy bulwarze, a rankiem, ze znajomym motorowodniakiem, wypływamy do ostatniego portu naszego rejsu – Kostrzyna nad Odrą. Tam właściciel firmy Żegluga Wiślana (www.zeglugawislana.pl), której jachtem płynęliśmy, przejmuje jednostkę, by udać się na wody Niemiec, a potem nawet do Czech! ■

Warto wiedzieć!

Długość naszej trasy wynosi około 480 kilometrów, z czego do Białej Góry mniej więcej 72, Wisłą – 115, od Brdyujścia – 225 do Santoka i Wartą – ponad 66. Plus zygzakowanie na Wiśle oczywiście. Pokonanie jej w ciągu półtora tygodnia wymagało żeglowania po 8 godzin dziennie. W praktyce wyglądało to tak, że zwykle wypływaliśmy, kiedy robiło się jasno, gdzieś po drodze robiliśmy sobie krótką przerwę na obiad i przed samym zmrokiem stawaliśmy na nocleg. Ten prosty schemat należało jednak dostosować do godzin otwarcia śluz: 7.00 – 16.00. A było ich w sumie 26. Opłata za śluzowanie – 6,64 zł.

Na całej trasie nie spotkaliśmy jachtowej stacji benzynowej. Jeśli w przewodnikach wodniackich czytaliśmy, że w jakiejś przystani jest możliwość zatankowania, oznaczało to tylko tyle, że w odległości kilkuset metrów znajduje się drogowa stacja paliw.

Pomoce nawigacyjne, z których korzystaliśmy to: „Wisła od Włocławka do Białej Góry" – świetna locja wydana przez Stowarzyszenie „Szkoła Przygody" z Bydgoszczy oraz „Wielka Pętla Wielkopolski. Warta, Noteć, Gopło, Warta. Przewodnik nie tylko dla wodniaków" – wyd. Satchwell. Część żuławską przepłynęliśmy na pamięć i dzięki locji armatora.